Cena pojedynczego nr. 30 g.

Rok I. Radom, październik 1924 r. Nr. 1.

FILARETA

MIESIĘCZNIK K. M. „FILARECJA" GIMN. PAŃSTW. IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU.

DLA CIEBIE POLSKO I DLA TWEJ CHWAŁY!

Ziarnem Polski być jeden prosty człowiek może,
Jak w ziarnku żyta żyje całe przyszłe zboże.
(SŁOWACKI).

Chłopcy!

Przystępując za Waszą zgodą do wydawania pisma szkolnego pod szczytną nazwą „Filarety" — chcę Wam parę słów powiedzieć na drogę, którą obraliście:

Szkoła w odrodzonej Rzeczypospolitej ma Wam dać nietylko pewne wiadomości, któreby Wam ułatwiły Wasze życie, ale ma przedewszystkiem obowiązek, zrobić z Was pożytecznych obywateli państwa polskiego.

Szkoła polska ma z Was zrobić ludzi rozumnych, ludzi silnej woli, ludzi społecznie myślących i działających, którzy w każdej potrzebie narodowi i państwu będą umieli tak służyć, jak tego będzie wymagała chwila dziejowa.

Szkoła polska ma w sercach Waszych zaszczepić ten wielki, ofiarny ogień miłości narodu i państwa, bez której ani rozum, ani silna wola niczego zdziałać nie mogą.

Szkoła polska ma w Was ugruntować podstawowe zasady chrześcijańskiej etyki, bo bez niej ani rozum, ani silna wola, ani nawet najgorętsza miłość narodu i państwa nie będą zdolne Was pchnąć do czynu ofiarnego.

Szkoła polska ma z Was zrobić ludzi zdolnych do dźwigania ogromnego ciężaru odpowiedzialności za całość Rzeczypospolitej i za jaknajpomyślniejszy Jej rozwój w przyszłości.

Szkoła polska ma wyryć w duszach i sercach Waszych niezłomne postanowienie, że w chwili zagrażającego istnieniu państwa niebezpieczeństwa bez wahania mienie i życie należy złożyć w ofierze.

Szkoła polska ma z Was zrobić dobrych polaków!

Wiem, że uczucia i myśli Wasze są nieskażone, wiem, że w każdym z Was bije serce gorące, i że każdy z Was do wymaganej w przyszłości pracy należycie się przygotowuje.

Ale są pomiędzy Wami koledzy zdolniejsi, którzy już teraz będą mogli współdziałać z Waszymi wychowawcami nad kształtowaniem dusz i serc Waszych — a możliwość tej pracy dacie im przez popieranie pisma naszego, na którego łamach oni będą się dzielili myślami swojemi z Wami.

Popierajcie więc pismo swoje, dajcie mu możność istnienia — a pismo to będzie Was uczyło samodzielnej myśli, samodzielnej, odpowiedzialnej i ofiarnej pracy!

Józef Jentsch
kurator „Filarecji".

Historja Koła Młodzieży „Filarecja".

Dnia 3-go maja 1920 r. na zebraniu, zwołanem z inicjatywy p. prof. Pindelskiego, w obecności p. dyrektora St. Egiejmana, ks. prefekta Ekierta, pp. prof. Pindelskiego, Derubskiego, B. Egiejmana, Strużyńskiej oraz 100 uczniów klas wyższych, zostało założone Koło Młodzieży „Filarecja" przy Męskiem Państwowem Gimnazjum Humanistycznem im. Jana Kochanowskiego w Radomiu, pod hasłem: „Dla Ciebie Polsko i dla Twej Chwały".

Pod tem szczytnem hasłem stanęło przeszło 120-tu uczniów, starających się, aby ich myśli i czyny były zgodne z dewizą, którą sobie obrali. Kuratorem Koła został p. prof. Pindelski, pierwszy zaś zarząd w osobach kolegów: W. Kisielewskiego (prezesa),

W. Mroczkowskiego (wice-prezesa), L. Kwietnia (sekretarza), H. Karbownickiego (skarbnika), W. Staczyńskiego (gospodarza) i Z. Przybysławskiego (wolnego członka), przystąpił odrazu do intenzywnej pracy.

Uchwalono statut, regulaminy, księgę praw, przeprowadzono wybory do Komisji Rewizyjnej i Wydziału Sądowego, oraz stworzono szereg Kółek, mających za zadanie kształcić młodzież w pewnych kierunkach. Niezwykle owocna działalność tego zarządu ustała z chwilą walnego wiosennego zebrania.

Inwazja bolszewicka przerwała tok działalności Koła, gdyż większość członków w myśl swego hasła poszła w szeregach armji ochotniczej bronić ojczystych granic.

Po złamaniu wroga ochotnicy wracali niejednocześnie, tak że praca w Kole nie była możliwa. Niektórzy z nich śmiercią zadokumentowali miłość Ojczyzny, bohaterstwem swem dając przykład godny naśladowania kolegom. Do dnia 10-go października 1921 r. „Filarecja" była jakby w letargu. Dopiero w tym dniu ukonstytuował się nowy zarząd z kol. Szewczykiem Edwardem na czele. Zarząd ten stworzył czytelnię oraz wznowił działalność Kółek: historycznego, literackiego, sportowego, szachistów i scenicznego.

Od tej pory nieustanna praca zarządów podnosi stan Koła na coraz wyższy poziom. Dopiero w roku szk. 1923/24, dzięki niedbałości zarządów, praca w Kole zaczyna ustawać, tak że w II-iem półroczu istnieje tylko Kółko historyczne pod kierownictwem p. prof. Małuji.

W roku szk. 1924/25 na miejsce p. Pindelskiego, który opuścił Radom, kuratorem K. M. zostaje p. prof. Jentsch, który zaczyna reorganizować „Filarecję".

Na walnem jesiennem zebraniu wybrano nowy zarząd, w skład którego wchodzą koledzy:

Czarnecki M.	—	prezes,
Siwiec M.	—	wice-prezes,
Stępniewicz S.	—	sekretarz,
Prószyński W.	—	skarbnik,
Rdzanek A.	—	gospodarz,
Rajkowski H.	—	bibljotekarz,
Konarski S.	—	wolny członek.

Zarząd ten postawił na dawnym poziomie czytelnię i świetlicę oraz wznowił działalność wszystkich Kółek. Należy się spodziewać, że zarząd obecny odpowie pokładanym w nim nadziejom i wywiąże się godnie ze swego trudnego zadania.

(*Klopstock.*)

Udział młodzieży Gimn. Państwowego im. J. Kochanowskiego w Radomiu w wojnie polsko-bolszewickiej.

Dnia 3. maja 1920 roku zajaśniało słońce wspaniałem blaskiem nad odrodzoną ziemią polską.

Dziwnym trafem dzieliły się przestworza swą radością z naszym narodem.

Były to chwile tryumfu narodowego, tryumfu młodego żołnierza polskiego. Sztandary nasze zawisły nad Kijowem, Mińskiem i Borysowem.

Zwycięska armja stała nad Dnieprem i Berezyną.

Lecz losy wojny są zmienne...

Nadeszły chwile ciężkich zmagań z przeważającym nieprzyjacielem, chwile, w których stopa barbarzyńcy ze wschodu znalazła się znów w Kijowie, Żytomierzu i Mińsku.

Fala czerwonej armji posuwała się coraz bardziej na zachód i wreszcie zaczęła zagrażać sercu Polski — Warszawie. Nadeszły dni klęski i trwogi...

Wtedy po całej Polsce rozległ się potężny zew.—Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Do broni!!

Zew ten odbił się najpierw i najpotężniej w sercach młodzieńczych. Zewsząd płynęły tysiące gorących i ofiarnych serc. Młodzież chętnie garnęła się do szeregów „błękitnego" generała.

My, uczniowie z gimnazjum naszego, nie pozostaliśmy w tyle. Już na zebraniu w pierwszych dniach lipca, zgromadziwszy się licznie pomimo wakacji, postanowiliśmy jednogłośnie poddać się rozkazom generała Hallera. Po zebraniu na dziedzińcu szkolnym zwrócił się do nas p. dyrektor Egiejman, który w gorących słowach dziękował za ten zapał bojowy.

Ze szkoły wyruszył pochód na plac 3. Maja, gdzie przemawiali publicznie koledzy Kisielewski i Wandalin Staczyński, przedstawiając starszemu społeczeństwu gotowość młodzieży do obrony zagrożonej Ojczyzny.

Lecz były to tylko przygotowania wstępne.

Poźniej nastały chwile, w których uczniowie, począwszy nawet od czwartej klasy, chwycili krzepką dłonią za broń i stanęli obok starych żołnierzy, aby wnieść do ich serc nowego ducha wytrwałości i zapału. W krótkim przeciągu czasu, bo upłynęło niespełna dwa tygodnie, znaleźliśmy się na polach Ostrołęki, Nasielska, Ciechanowa, Peszanowa i Radzymina.

Ogółem stanęło nas w szeregach bojowych dziewięćdziesięciu żołnierzy, lecz nie wszyscy walczyliśmy razem. Największa ilość skupiła się w l-szej dywizji ochotniczej pod dowództwem pułkownika Koca, a zwłaszcza w 205 p. p. im Jana Kilińskiego.

Pozostali koledzy powstrzymywali nawałę bolszewicką w szeregach 259 p. p., 3 p. p. legjonowej, 203 p. p. i wreszcie rozproszeni po różnych formacjach piechoty i kawalerji.

Wyruszyliśmy do walki w liczbie dziewięćdziesięciu, lecz niestety nie wszyscy wrócili do szkoły, aby kończyć studja. Czterech naszych przyjaciół ze szkolnej ławy padło od kul bolszewickich na wschodnich kresach.

Złożyli oni u stòp Ojczyzny to, co mieli najdroższego. Nazwiska tych młodocianych bohaterów nie mogą być zapomniane. Są to: ś. p. Fijołek, Mroczkowski, Jakubowski, Kapusta.

Ponadto odnieśli rany koledzy: Jabłoński Adam, Komorkiewicz Stanisław i Siwiec Aleksy.

Wszyscy ci koledzy, przelewając krew, byli przepojeni tą wiarą, że spełniają swój prosty obowiązek i że wnoszą do armji nowego ducha.

Rozumieli bowiem, że na polu walki duch panuje nad techniką. Dlatego my młodsi, wrazie nowej zawieruchy wojennej, mamy w nich ładny wzór do naśladowania.

Pamiętajmy, że nie wystarczy nazwiska tych bohaterów umieścić na tablicy marmurowej, ale potrzeba, aby oni byli symbolem siły duchowej i zapału bojowego w imię słusznej sprawy. Musimy sobie uświadomić, że taki 20-ty rok może się powtórzyć

i że inwazja może iść nietylko od strony wschodniej, ale może się zjawić jednocześnie i od zachodu.

Umiłujmy więc sprawę wojskową całą gorącością serc, aby w chwili niebezpieczeństwa poświęcić swoje siły fizyczne i duchowe służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Stach Murmań.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej

poległym za wolność i całość Odrodzonej Ojczyzny w walkach z bolszewikami.

„Składki, składki na tablicę pamiątkową dla poległych na wojnie kolegów!" — wołano w każdej klasie.

„Uczcijmy pamięć bohaterów, pokażmy Radomiowi, że pamiętamy o tych, którzy życie swe młode oddali w obronie Ojczyzny!"

Takie słowa płynęły z ust opiekunów klasowych, nawołujących do złożenia pewnej kwoty na ten szlachetny cel. Jednak nie tak to łatwo wszystko przyszło, jakby się na pozór wydawać mogło. Pieniądze zaczęto zbierać w chwili przesilenia walutowego; obawa więc, aby znów nie straciły na wartości, nie pozwoliła wziąć się energicznie do pracy. Na szczęście dla całej naszej Ojczyzny unormowała się wartość pieniądza i inicjator wmurowania tablicy p. Jentsch mógł przystąpić energicznie do pracy. Pieniądze udało się zebrać w ciągu półtora miesiąca, i wreszcie dowiedzieliśmy się, że tablica już kupiona. Uroczyste jednak jej odsłonięcie odłożone zostalo na koniec roku szkolnego t. j. na dzień 14. czerwca b. r. Udaliśmy się na uroczyste nabożeństwo żałobne do kościoła Panny Marji.

Po wysłuchaniu Mszy św, i podniosłego kazania naszego ks. pref. Br. Ekierta, który wskazywał, jak wielką i szlachetną jest praca i poświęcenie dla Ojczyzny, że Jej niczego nie powinniśmy odmówić, a nawet oddać życie, gdy tego zajdzie potrzeba, po-

wracamy do szkoły, aby być świadkami odsłonięcia i poświęcenia tablicy.

Na podwórku ustawiamy się w półkole. Przed nami stoi stół, pełen kwiatów; nad nim powiewa wesoło sztandar harcerski z Białym Orłem. A zdawało się, że Orzeł ten woła: „Cieszcie się, oni polegli dlatego, abym ja mógł się unosić nad kochaną ziemią polską i śpiewać radosny hymn wyzwolenia.” Delegacje z każdej klasy udają się do gmachu, aby widzieć sam akt odsłonięcia i poświęcenia. Między innymi byłem i ja, jako delegat z klasy siódmej.

Wszedłszy na schody, ujrzałem oba boczne korytarze pełne osób cywilnych i wojskowych; to prawdopodobnie krewni, lub znajomi tych, których nazwiska, wyryte złotemi zgłoskami, świecą na tej tablicy.

W poważnem skupieniu oczekujemy rozpoczęcia uroczystości. Przed tablicą staje nasz p. dyrektor St. Egiejman i w swem przemówieniu wskazuje, jak miłą jest praca dla Ojczyzny. „Starajmy się“ — mówi — „służyć wiernie naszej kochanej Ojczyźnie, wszystko Jej poświęcać; przykładem niech nam będą Ci, których nazwiska widnieją na tej tablicy. Oni w chwili krytycznej nie zawahali się ani na chwilę i na hasło: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie, Polacy do broni!“ pośpieszyli do szeregów, aby podnieść ducha rozbitej, skołatanej, cofającej się aż hen z za Dniepru naszej armji. Rzucili się w wir walki i legli jak bohaterzy. Serce wypełnia się radością na myśl, że nasz zakład wydał takich obrońców Ojczyzny.“

Widocznie p. dyrektor żywo przypomniał sobie tych, którym szkoła stawia pomnik: wesołego, zawsze z humorem, Antosia Kapustę, poważnego i powszechnie lubianego Stefana Fijołka, dowcipnego Marjana Jakubowskiego i małego, zapalonego harcerza Bronisława Mroczkowskiego, gdyż głos mu się załamał, usta zadrgały i łzy spłynęły po policzkach. Ale trwało to chwilę. W dalszych słowach, pełnych siły męskiej, nawoływał nas do pilności, abyśmy w przyszłości mogli pracować nad polepszeniem państwa.

Następnie zdjęto zasłonę z tablicy i ujrzałem następujący napis:

POLEGLI
za całość Odrodzonej Rzeczypospolitej
w roku 1920
ANTONI KAPUSTA
BRONISŁAW MROCZKOWSKI
MARJAN JAKUBOWSKI
STEFAN FIJOŁEK
uczniowie Gimn. Państw. im. Jana Kochanowskiego.
Cześć Im i Chwała!
KOLEDZY i NAUCZYCIELE.

Nazwiska to bohaterów, które na wieczne czasy będą pamiątką, że Polska ma wiernych synów, gotowych oddać Jej wszystko w potrzebie, — nawet życie.

Następnie ks. prefekt dokonał poświęcenia tablicy i wszyscy zeszliśmy na dziedziniec, aby wysłuchać przemowy p. prof. Małuji, który przedstawił nam rolę młodzieży w walkach o wolność od najdawniejszych czasów aż do chwili obecnej.

Przemówienie swe p. profesor donośnym głosem zaczął od słów: „Przechodniu, idź i powiedz Sparcie, że, wierni jej prawom, wszyscy tu razem polegli — spoczywamy“.

Po przemówieniu orkiestra 72 p. p. zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Nie rzucim ziemi“. Następnie rozeszliśmy się do domów.

Eugenjusz Trzaskowski.

Błędny Szwadron.

Suną ułani przez las ciemny, głuchy
W milczeniu posępnem i ciszy...
Czy to rycerzy powstawały duchy
Z legendy grobowej niszy?

Nie brzęknie żadna szablica o strzemię,
Nie skrzypią skòrzane habury...
A może też przyszli tu, na tę ziemię,
Na krwawy bój, po laury?

Płyną proporce cicho, bez furkotu,
I toną we wrzosie podkowy...
Może chcą wskrzesić pośród krwi i potu
Odwieczny mit narodowy?

I żadna lanca nie trąci gałęzi,
Ni koń się odezwie, ni zarży...
Może z dalekiej wracają uwięzi,
Z boju krwawego, lub szarży?

Nie. — To jest szwadron, który, jak wieść niesie,
Tu poddać się nie chciał i zginął,
I legendami w straszliwym tym lesie
Odtąd wśród ludu zasłynął.

Widać ich często. — Jak błędne ogniki
Podejść się z blizka nie dają;
I migną lance, szable, proporczyki —
— Jak się zjawili — znikają...

Hanka.

Kółko historyczne przy K. M. „Filarecja".

Statut K. M. „Filarecja" głosi, że członkowie pracują przez kółka. To też z chwilą zawiązania K. M. zorganizowano w pierwszym rzędzie „Kółko historyczne", mające na celu zaznajamianie członków z wybitnymi momentami historycznymi i jednostkami, które wpłynęły na tok życia narodowego jakiegoś państwa, a zwłaszcza polskiego. Na kuratora zaproszono p. prof. Małuję, który zgodził się współpracować z nami na tem stanowisku. Praca jednak w pierwszym roku przyniosła mały rezultat. Dopiero w roku szk. 1921/22 Kółko zorganizowało się w należytym porządku. Zebranie ogólne członków K. H. powołało na przewodniczącego kol. Niewczasa, na wice-przewodniczącego kol. Swinarskiego Antoniego, a na sekretarza kol. Paluchowskiego, który jednak w niedługim czasie ustąpił miejsca kol. Szafrańskie-

mu Tadeuszowi. Praca w tym roku, dzięki energicznemu zarządowi i poparciu p. kuratora, była bardzo owocna i przyniosła szereg cennych referatów. Ogółem odbyły się 22 zebrania, na których odczytano 28 prac; to też na ostatniem zebraniu, dnia 6-go czerwca 1925 r., p. kurator dziękował ustępującemu zarządowi za owocną pracę i zachęcał członków do pracy nad historją podczas wakacji.

W roku szkolnym 1922/23 zebranie organizacyjne zwołała Komisja, złożona z kolegów Żółtowskiego Zygm., Żółtowskiego Kazim. i Epsteina Zbign. Na przewodniczącego zebranie powołało kol. Drzazgę Stanisława, który na sekretarza poprosił kol. Czarneckiego Jerzego. Kol. przewodniczący zarządził wybory do prezydjum kółka z następującym wynikiem: kol. Żółtowski Zygmunt — przewodniczący, kol. Żółtowski Kazimierz — wice-przewodniczący, kol. Czarnecki Jerzy — sekretarz. Jednak zarząd ten okazał się mniej energicznym od zeszłorocznego. Nastąpiły tarcia w łonie kółka, które spowodowały podanie się do dymisji całego zarządu dnia 15-go grudnia 1922 r.

Sprawę wyborów do nowego prezydjum odłożono na czas ferji świątecznych Bożego Narodzenia. Kiedy zaś na to zebranie nie stawiło się odpowiednie quorum członków, wybory odwlokły się na pewien czas. Walne zebranie odbyło się dopiero 12-go stycznia 1923 r.; na zebraniu tem członkowie jednogłośnie uchwalili wotum ufności dotychczasowemu zarządowi. Tarcia jednak w łonie kółka nie ustały, a były one odgłosem walk, jakie toczyły się w zarządzie K. M. „Filarecja". Spowodowały one ustąpienie kolegów Żółtowskiego Zygm. i Kazimierza nietylko z kółka historycznego, ale i z Koła Młodzieży. Wówczas sekr. K. H. Czarnecki Jerzy ogłosił wybory do prezydjum dnia 26 lutego 1923 r.

Wtedy to stanowisko przewodniczącego objął energiczny kol. Drzazga St., mając do pomocy kol. Jaworskiego Z. wiceprzewodniczego i kol. J. Jakaczyńskiego Jana sekret. Praca w drugiem półroczu roku szk. była o wiele lepsza niż w pierwszem. O ile w I-szem półroczu odbyło się 10 zebrań, na których odczytano 11 referatów, przy ogólnej frekwencji 31%, to w drugim było 20 zebrań, na których odczytano 29 prac przy frekwencji 92% ogólnej liczby członków. Pracę w K. H. zamknięto na zebraniu dnia 15-go czerwca 1923 r.

Dnia 4-go września 1923 r. odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie K. H. jeszcze przed ukonstytuowaniem się zarządu K. M. „Filarecja“, na którem na przewodniczącego wybrano kol. Czarneckiego Jerzego, na wice-przewodn. kol. Kiersnowskiego Jana, a na sekretarza kol. Jakaczyńskiego Jana. Praca jednak w tym roku była naogół słaba. Referaty przygotowywali głównie poszczególni członkowie, więcej zainteresowani historją, i to tylko z 8-ej i 7-ej klasy.

Na ogólną liczbę 32 zebrań i odczytanych 25 referatów 6-ta klasa dała tylko 2 prace. Z pośród kolegów, którzy dali najwięcej referatów, w pierwszym rzędzie wymienić należy kol. Czarneckiego Jerzego (8 kl.), następnie Jaworskiego Z. (8 kl.) i Siwca Marjana (7 kl.). Ponieważ zaś całe prezydjum kółka składało się z uczniów 8-ej klasy, więc ci przed egzaminami maturalnemi ustąpili dnia 8 maja 1924 r. Wybory, wtedy dokonane, dały następujący wynik: kol. Siwiec Marjan — przewodniczący, kol. Olszewski Jerzy — wice-przewodn. i kol. Przydacki Jan — sekretarz, W takim składzie zarząd K. H. sprawował swoją władzę do końca roku szkolnego 1923/24.

— — — — — — — — —

W tym roku szkolnym walne organizacyjne zebranie odbyło się dnia 14. września r. b., na którem przez tajne głosowanie wybrano następujący zarząd: kol. Przydacki Jan — przewodniczący, kol. Siwiec Marjan — wice-przewodniczący, kol. Czarnecki Bogusław — sekretarz. *Marjan Siwiec.*

A gdy poszedł Stach na wojnę...

— Była noc.

Srebrna tarcza księżyca rzucała blade światło na wioskę, w której, znużony po całodziennym marszu, spał twardo szwadron ułanów.

Ze stodół dochodziły stłumione odgłosy koni, przeżuwających owies, czasem parskanie lub brzęk łańcucha o żłoby. Na drodze chodziła warta, a w sennym jej kroku dzwoniła nuda nocy. Nic zresztą nie przerywało wszechwładnego spokoju i ciszy.

Za wsią, pod napół rozwalonym wiatrakiem, stała pikieta. W pełnym blasku księżyca rysowała się nieruchoma sylwetka konia i jeźdźca. Zwierzę, znużone widocznie śmiertelnie, opuściło łeb nisko, i, wtuliwszy ogon pod siebie, zrezygnowało snać z należnego mu wypoczynku stojąc z przymrużonemi oczyma.

Jeździec — był to chłopiec lat może ośmnastu; ułański mundur zapięty pod szyję, okrywał pierś szeroką i zda się odporną na kule nieprzyjaciela.... Amarantowe lampasy ginęły w wysokich cholewach; na głowie miał czapkę, błyszczącą daszkiem okutym w żelazo. Lewą ręką, opartą na łęku[1]) przytrzymywał zwisające powódki, drugą trzymał lancę, przełożywszy ją na poprzek przez konia. Na lancy drzemał proporczyk.

Cień, jaki rzucał szeroki daszek, nie pozwalał dojrzeć twarzy chłopca, domyślać się jednak było można, że oczy jego pracują nieustannie na niewielkim odcinku lasu, który majaczył zdaleka, trudny do odróżnienia od czerni horyzontu. — Tam nieprzyjaciel. Lada chwila może ukazać się jego szpica[2]); wszak zwykle ukazuje się przed świtem....

— W dzień jeszcze doniosły ubezpieczenia[3]) boczne, iż natrafiły na patrole, wysłane z tego lasku; było tam jakoby pare sotni[4]) kozaków Budiennego.

— Wschodnia część nieba poczęła powoli blednąć. Kto nie zna tych paru chwil rozpaczliwej walki nocy ze światłem dnia, tych chwil zmagania się tajemniczych cieni z jasną rzeczywistością brzasków — ten nie wie, co to świtanie.

— Więc już się nie pokażą? — pomyślał chłopiec. — Dziwne, czyżby nas chcieli okrążać? —

— Stach (tak było młodemu chłopcu na imię) zmarszczył czoło. Teraz można było zobaczyć dziecinną niemal, twarz, opaloną od wiatru i słońca, o rysach łagodnych — lecz stanowczych. Duże jasne oczy wydawały się jeszcze większemi po nieprzespanej nocy i wyczerpującem obserwowaniu leżącej przed niemi płaszczyzny.

---

[1]) łęk — przednia lub tylna część siodła.

[2]) szpica — patrol z paru ludzi złożony, idący przed oddziałem.

[3]) ubezpieczenia — małe wywiadowcze oddziały.

[4]) sotnia— mniejwięcej szwadron, czyli stu ludzi.

— Więc co, nie przyjdą?

Stach odetchnął. Dziś może wreszcie będzie miał więcej czasu, bo szwadron zapewne wypocznie po tygodniowym marszu. Napisze list do matki, tak dawno nie miała o nim wiadomości! List od Niej, który wczoraj odebrał z poczty polowej, przynosił niepokojące pytania, czemu nie pisze do domu? — A gdzież tu znaleźć czas na pisanie?! Na południowym postoju sam nie zdąży zjeść nieraz obiadu, szukając strawy dla konia. Przecież obroku z sobą nie wiozą, a okolica tak biedna i przez bolszewików zniszczona, że absolutnie nie ma nic.... Spojrzał z żalem na biedne zwierzę, na jego zapadnięte boki....

Ale dziś — co innego. Prowiantowy już dwa dni goni szwadron z pełnemi furmankami owsa; będzie dla konia. — A on? — O, jemu wystarczy przeczytanie, już może po raz setny, listu od matki i napisanie do Niej! Napisze, że zdrów, tęskni jeno ogromnie...

I przed oczyma stanął mu znowu ostatni list od Niej. Ach, jakże drżała o niego! Był jedynakiem — sierotą, jedyną nadzieją Jej i podporą. Kochała go nad życie. Każdy list, do niego pisany, był zakończony modlitwą, a oko Stacha potrafiło dopatrzeć się na papierze wyschniętych łez matczynych....

Pamiętał, gdy pare miesięcy temu szli wszyscy, mówiono — że to tylko na krótko; pamiętał błogosławieństwo swej ubóstwianej matki, Jej łzy, które daremnie starała się ukryć i słowa:—idź, bo tak trzeba, i wracaj... Niech cię Bóg prowadzi...

— O, dziś już musi napisać! Zapyta się, czy prawda, że szkoły już się zaczęły? Napisze, że już powróci niedługo... Ach, jakże ona pragnęła, by skończył jaknajprędzej szkołę i wstąpił na uniwersytet!

— Poruszył się na siodle. Pod wpływem myśli, że wkrótce już ujrzy matkę, serce zabiło mu mocniej.

Jeszcze tylko te pare tygodni; przeleci szybko!

— W tem — drgnął...

Pod lasem ukazały się małe, czarne punkciki, które rosły w miarę zbliżania się do wsi.

Jednym rzutem oka Stach ogarnął sytuację. — To czuby! [1])

---

[1]) Czuby — pogardliwa nazwa kozaków.

Spięty ostrogami koń pomknął jak strzała ku wsi, pod okna kwatery rotmistrza.

— Natychmiast obudzić... Meldunek!

Po chwili ukazała się w oknie postać w bieliźnie.

— Cóż tam?

— Panie rotmistrzu, rozwinięta tyraljera z obydwu skrzydeł lasu, w naszą stronę...

— Liczba?

— Mniej więcej dwa plutony.

— Wracać i czekać zmiany!

— Rozkaz, panie rotmistrzu!

W parę sekund był znów pod wiatrakiem. Czarne punkty urosły; można już było rozpoznać pojedyńczych jeźdźców. Jechali stępa, z karabinami na kolanach.

We wsi tymczasem — powstał ruch. Odgłosy, biegania; szykują się. Wreszcie umilkło wszystko, a zdaleka, na końcu wsi, ukazał się lekki tuman kurzu.

— Widocznie flankują ich z lewej strony—pomyślał Stach— a jeśli tak, to za parę minut będą tu, koło wiatraka. Czuby nie spodziewają się ich z tej strony—będzie łapka!

Stach z uwagą począł śledzić ruchy „kozuniòw" i biały obłoczek swojego szwadronu.

Obłoczek począł się zmieniać. Wydłużył się, zatoczył mały krąg, zmalał, jeszcze bardziej zcieniał i wyprostował się zupełnie.

Stach wiedział doskonale, co znaczą manewry obłoczka.

Oto — naszych jest niewielu, muszą się szeroko rozciągnąć, aby objąć kozuniów. Ze względu na niebezpieczne położenie szwadronu nasi musieli się mieć na baczności. Stach czekał tylko, kiedy pierwszy skrzydłowy dojedzie do niego i zabierze go dalej ze sobą. Gdy tamci nie spostrzegą się w porę—oskrzydlić będzie ich łatwo i przebić sobie drogę do lasku, poza którym, najwyżej parę wiorst, musiał się znajdować pułk. A potem, już z pułkiem pójdą dalej.

Spojrzał na lasek. Po prawej jego stronie; pokazała się nagle czarna, ruchliwa masa.

Stachowi serce zabiło głośniej...

— Czyżby to nasi? Może pułk z naszej brygady? — A jak nie?...

Włosy zjeżyły mu się pod czapką...

W takim razie — nasi zgubieni!

Wprawnem okiem określił liczbę: ze cztery szwadrony...

Nerwowo począł szukać oczyma lanc i chorągiewek, tych jedynych znaków, po których odróżnić można było na dalszą odległość naszych od kozaków.

Nie było...

Stach zbladł. Nasi nie widzą ich jeszcze, tamci naszych też nie widzą, bo kierują się prosto na wiatrak. Gdy szwadron wyjedzie z za wsi...

Zrobiło mu się gorąco. Tak! Szwadron naszych przeciw tej masie, to szaleństwo!

Nagle—jak błyskawica wbił ostrogi w boki końskie... krew trysnęła—koń nie dotykał ziemi...

Prędzej! Prędzej, by zdążyć dopaść tam, na prawą stronę opłotków!

Czarna masa powoli skręcała za pędzącym Stachem. Potem wypuścili kłusa...

A szwadron Stacha już atakował tyraljerę zpod lasu. Straszne „hurra", pomieszane szczękiem szabel i kwikiem koni — wstrząsnęło powietrzem. W tłumie i kurzu nie widać było nic!..

W kilkanaście minut potem szwadron pędził już co koń wyskoczy w stronę lasku.

A czarna lawina gnała w przeciwną stronę, przypuszczając, że jeździec przed nią uciekający—zmierza do swego oddziału...

Szwadron ocalał. Trzech rannych, dwa zabite konie — to wszystko.

. . . .

Słońce świeciło wysoko, kiedy dowódca korpusu przypinał krzyże do piersi walecznych.

Szwadron stał rozwinięty, tak jak wtedy pod laskiem. Lśniły szable, na „baczność" w ręku trzymane, furczały wysoko proporce...

Brakowało jednego ułana.

Ciało jego, posiekane w kawałki, spoczywało daleko stąd, a krzyż drewniany, zatknięty ręką miłosiernego chłopa, trzymał straż honorową nad grobem dziecka-bohatera... *Hanka.*

Zarys historji
„Bratniej Pomocy Uczniów“ Państw. Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego w Radomiu.

Pokrewna duchem „Filarecji” „Bratnia Pomoc Uczniów” już od kilku lat istnieje w naszem gimnazjum i prowadzi swą pożyteczną akcję niesienia pomocy potrzebującym uczniom.

W listopadzie 1920 roku z ramienia dyrekcji szkolnej zostaje jej kuratorem profesor Krzymowski. W tym to roku szkolnym 1920/21 „Bratnia Pomoc” udzieliła 18 pożyczek w ogólnej sumie 8.669 mkp. i rozpoczęła rok następny 1921/22, mając w kasie 19.588 mkp. W tym roku zostaje kuratorem pan profesor Mroczkowski, a poszczególne klasy wybierają delegatów, którzy tworzą zarząd. Zarząd decyduje się poprzeć pożyczką organ młodzieży radomskiej „Myśl Młodzieży“ i przejmuje w marcu 1922 r. od istniejącego przy Kole Młodzieży „Filarecji” koła handlowego, które się wtedy likwidowało, sklep z przyborami szkolnemi.

Dochód Bratniej Pomocy w tym roku wynosił 148.664 mkp., rozchód — 127.835 mkp., czyli na rok następny pozostało w kasie 20.829 mkp.

W roku 1922/23 kuratorką zostaje p. Kazimiera Marx, a do zarządu wchodzi 16 delegatów z poszczególnych klas. W tym okresie czasu udziela „Bratnia Pomoc“ 62 pożyczek i 5 zapomóg bezzwrotnych. Wchodzi ona również w bliższy kontakt z Kołem Młodzieży „Filarecja“ w ten sposób, że Koło Młodz. deleguje jednego ze swych członków, który przewodniczy zebraniom zarządu „Bratniej Pomocy.”

W roku następnym 1923/24, zarząd „Bratniej Pomocy“ reorganizuje się, mianowicie: delegaci wybierają z pomiędzy siebie prezesa, wiceprezesa, sekretarza i skarbnika, którzy tworzą właściwy zarząd, a delegat „Filarecji” odtąd występuje nie jako przewodniczący zebrania, ale jako zwykły członek zarządu. W tym także czasie dokonano opracowania statutu „Bratniej Pomocy“. Pożyczek wydano 65 na ogólną sumę 539.312.000 mkp. i 6 zapomóg bezzwrotnych na sumę 31.080.000 mkp. Do sklepu wpłacono na kupno książek i zeszytów około 300 miljonów mkp.

Zamykając bilans na rok szkolny 1923/24 ma „Bratnia Pomoc“ w kasie 63 zł. 80 gr.

W roku bieżącym poszczególne klasy wybrały już swoich delegatów, którzy łącznie z panią kuratorką będą dalej pracować nad pomyślnym rozwojem tej tak potrzebnej i pożytecznej instytucji.

St. Konarski

Specjalna Korespondencja Kącika Humorystycznego.

Z okazji ogłoszenia w niniejszym numerze listy członków nowego zarządu z polecenia komitetu redakcyjnego dodaje się wyczerpujące charakterystyki i objaśnienia.

A więc:

Prezes — to figura phi, phi, ważąca conajmniej ze 120 kilo. Osobistość niepospolita, gdyż na kruchych meblach nie może siadać!

Ze źródeł prywatnych dowiadujemy się, że z okazji otrzymania godności prezesa zakupił na rachunek K. M. pół tuzina oryginalnych sztywnych kołnierzyków. (Patrz rubrykę: „Wydatki reprezentacyjne“, w księdze kasowej).

Wice-prezes. Postać też nader reprezentatywna, ale nie taka już ciężka. Bardzo porządny młodzieniec, gdyż nosi zawsze dwie chusteczki do nosa. (Złośliwi twierdzą, że nieco brudne).

Sekretarz. Wielki sportsmen, grywający w lecie w football 25 godzin na dobę, gdyż wstaje codzień na godzinę przed wschodem słońca.

Skarbnik. Doskonały matematyk, rokuje nadzieje, że będzie prowadził kasę z zastosowaniem reguły trzech, czyli że w odpowiednim momencie podzieli się kasą z prezesem i przewodniczącym komisji Rewizyjnej.

Gospodarz. Członek Zarządu może najwięcej czynny, bo mając do czynienia z inwentarzem K. M. a będąc jednocześnie

zapalonym szachistą, w pierwszym dniu urzędowania zabrał dwie partje szachów do prywatnego użytku, mając naturalnie na względzie jedynie to, aby nie niszczyły się w świetlicy.

Bibljotekarz. Jednostka o niezmiennych zasadach, do których nuleży i głębokie przekonąnie, że pisma K. M. czyta się samemu dwa dni w domu, a dopiero później oddaje się gwoli uciesze podłego plebsu do świetlicy.

Wolny członek. To jedyny z członków Zarządu, który nic nie robi, choć powinien pisać kronikę; lecz tu zaginęła przed dwoma laty bez śladu. Pozatem jest to bardzo miły szatyn, o różowej powierzchności, mocno wcięty w pasie i noszący amerykańskie buty.

Scharakteryzowawszy więc sumiennie zarząd Redakcja od siebie przesyła serdeczne życzenia owocnej pracy.

Szczęść Boże młodemu Zarządowi. Niech mu zebranie jesienne lekkiem będzie. Oby nie dostał votum nieufności! *X. Y.*

Jakto na „Filarecję” ciężkie czaszy przyszli.

Opowieść wielce smętna.

Przyszedł do nas srogi pan,
Pana Jentscha mianem zwan,
Powprowadzał dużo zmian,
Płaczą Filareci.

Zarząd posiedzenia ma;
Każdy członek mores zna,
Forsę też na składkę da,
Źle się dzieje, dzieci!

W „Świetlicy“ masz dziennik świeży,
Lista obecności leży,
Każdy się zapisać bieży,
Marny jest nasz los.

Zawsze tam dyżurny siedzi,
I nad porządkiem się biedzi
Zły, jakgdyby zjadł sto śledzi,
Wszędzie wtyka nos.

Hałasować więc nie można
Ani grandzić, choć z ostrożna,
Dyżurnego ręka groźna
Łapie cię za łeb;

Choć będziesz śpiewał do niego
Ody, albo co innego,
Do Wydziału Sądowego
Poda cię ten kiep.

Z naszem pismem znów jest bieda,
Bo popierać też je trzeba,
Choć złote nie lecą z nieba.
Mortus — każdy z nas.

Na to każdy dziś jest łasy,
By wróciły dawne czasy;
Pełne będą nasze kasy,
Zbuntować się czas!

(*Klopstock*).

Kółko szachistów.

W roku 1920, z chwilą założenia K. M. „Filarecja", zostało zawiązane Kółko szachistów. Skupiła się przy niem młodzież, pragnąca ćwiczyć swój umysł tą szlachetną i rozumną grą.

W krótkim też czasie niektórzy dochodzą do pewnego wyrobienia i biegłości szachowej. Rozgrywają więc między sobą turnieje, z których mistrzem wychodzi kol. Kozłowski Jerzy i dzierży mistrzowstwo przez trzy lata.

W rozgrywkach odnaczyli się też koledzy: Fomicki Aleks., ś. p. Kościelak Henryk, Jaworski Zygmunt, Czarnecki Jerzy, War-

szawski; lecz ci koledzy opuścili już nasz zakład. Obecnie zdobywają sobie uznanie koledzy: Rdzanek Antoni, Rodkiewicz Stanisław i inni. Turniej zaś tegoroczny pokaże, który z nich zdobędzie zaszczytne stanowisko mistrza.

Oprócz rozgrywek szkolnych były też międzyszkolne. Turniejów międzyszkolnych było pięć: 3 wygrane, 1 przegrany na korzyść Szkoły Realnej i 1 nierozegrany.

W obecnym roku szkolnym Koło szachistów już się ukonstytuowało. Prezesem został wybrany kol. Rdzanek Antoni kl. 8., wice-prezesem kol. Przydacki Jan kl. 8., sekretarzem kol. Mieszkowski Jan kl. 7.

J. Przydacki.

ŚWIETLICA „FILARECJI" OTWARTA CODZIENNIE od GODZ. 4 — 7½ PO POŁUDN.

GRY i ZABAWY POPOŁUDNIOWE POŁĄCZONE z LEKKĄ ATLETYKĄ

Poniedziałek — —	III	kl.
Wtorek — —	VII i VIII	„
Środa — — —	V i VI	„
Czwartek — —	IV	„
Piątek — — —	II	„
Sobota — — —	I	„

SZKOLNE KÓŁKO SPORTOWE W SOBOTY.

ZEBRANIA SODALICJI MARJAŃSKIEJ

ODBYWAĆ SIĘ BĘDĄ w CZWARTKI KAŻDEGO TYGODNIA o GODZINIE 5-ej PO POŁUDNIU W SALCE „FILARECJI".

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Józef Jentsch** — Radom, pl. 3 Maja 1.

— Odbito czcionkami Zakładów Drukarskich Sejmiku Radomskiego i S-ki. —